**Dawne Mościce z pamięci mieszkańców. Z Małgorzatą Zborowską (z domu Witkiewicz) rozmawia Monika Faron, podkast 4.**

**Podkasty nagrane w ramach projektu „Mościce mam sercu. Upowszechnianie dziedzictwa kulturowego przyfabrycznej dzielnicy Tarnowa”. Rozmowę można odsłuchać lub odczytać pod podkastem.**

**Tekst dostępny w formacie otwartym (dokument tekstowy). Kliknij, żeby pobrać tekst rozmowy.**

Wprowadzenie do rozmowy - utwór „Nie bądź dla mnie taki zły” w wykonaniu Małgorzaty Zborowskiej.

**Monika Faron:** Małgorzata Zborowska, wcześniej Witkiewicz, ”Nie bądź dla mnie taki zły”.

**Małgorzata Zborowska**: Od tego zaczęła się moja pseudo kariera artystyczna. Byłam młodą dziewczyną, ale pasję miałam już od dziecka. To było moje główne powołanie w życiu, mimo że uczyłam się innych przedmiotów w szkole podstawowej, czy potem w szkole średniej. Na to bardzo zwracali uwagę moi rodzice. Nie tylko muzyka, ale ogólnokształcące wykształcenie musi być - i to solidne. Bo zawsze mogłam się wycofać z muzyki. I co by było, gdybym nie umiała matematyki, biologii, czy czegoś innego? Więc wszystko to na równi traktowałam. Muzykę bardzo serio. Uczyłam się w dwóch szkołach- w szkole podstawowej numer 8 i w szkole muzycznej na Mickiewicza, podstawowa szkoła muzyczna.

**MF: I mówimy o Mościcach, o pani dzieciństwie w Mościcach. Tutaj przyjechała pani z rodzicami z Sosnowca za sprawą profesji pani taty?**

MZ: O, tak. Tato był pracownikiem biura projektów w Katowicach. Potrzebowali kadry inżyniersko- technicznej, więc wszyscy specjaliści z innych miast przyjeżdżali do Azotów, które kwitły, rozbudowały się. Ja miałam 6 lat.

**MF: To były które lata?**

MZ: 1955. W pięćdziesiątym szóstym idę do szkoły podstawowej. Jak mnie przyjęły dzieci z Mościc? Dzieci z Mościc miały swój krąg, takie zamknięte miejsce. One były mocne, bo one się tam rodziły, one już przez parę lat królowały.

**MF: To było ich środowisko naturalne.**

MZ: Tak. Ja byłam obca, ale walczyłam jak mogłam. Mimo, że zawsze byłam inna od moich koleżanek i moich kolegów. Bo grałam. Bo musiałam ćwiczyć. Bo przez okno z pierwszego piętra w bloku przy ulicy Kościelnej dochodziły moje - na początku - brzdąkania. Potem coraz bardziej się rozwijałam muzycznie. To była walka, to były szantaże z ich strony:

—„Nie przyjmą cię do szkoły, bo jesteś ze Śląska!”.

Ja bardzo to przeżywałam bo moja rodzina była z Zagłębia i ja do dzisiaj… Koleżanka mówi: „A co to za różnica być ze Śląska czy z Zagłębia?”. Dla nas to było dużo. Bo my jesteśmy Sosnowiec. To są zagłębiacy i tak się uważamy. Do dzisiaj uważam, że ja jestem z Zagłębia. Nie jestem i nigdy nie byłam ślązaczką, ani nikt z mojej rodziny. Walczę z tym kolektywem na podwórku.

**MF: Kolektywem - jak to ładnie pani nazwała.**

MZ: Musiałam bardzo walczyć. Mianowicie koziołka w błocie zrobić, przynieść coś, na przykład rowerek na trzech kółkach.

**MF: Takie zadania pani dawali, tak? Żeby się wkupić w łaski?**

MZ: Tak. Kawałek ciasta mamie ukroiłam i wyniosłam na podwórko, bo oni ode mnie tego oczekiwali. I tak coraz bardziej ich do siebie podporządkowywałam. Udało się, że myśmy jedni z pierwszych w Mościcach mieli telewizor. Jak zobaczyła moja brygada, moich pseudo wrogów, a już aczkolwiek przyjaciół! Po obejrzeniu czegoś w telewizji, ja im grałam na tym wielkim, czarnym pudle. Taki instrument na początku miałam - fortepian. Pół pokoju zajmował. Ja zaczynam się wdrażać w ich życie i oni zaczęli mnie tolerować i szanować. Potem imponowałam, bo któż w Mościcach zagrał „O Jimmy Joe” Karin Stanek. Mnie to łatwo przychodziło. Natomiast bardzo źle mi się ćwiczyło Bacha. To dla mnie były wyczyny niesamowite.

**MF: Czyli urodzona bigbitówa (z uśmiechem)?**

MZ: Powiedzmy. Nawet kiedyś miałam taki wywiad i tytuł „Bigbitowa babcia”. Trochę mnie to śmieszyło, zawstydziło, bo już babcia. Ale byłam kiedyś młoda i rozrabiara, jak się to mówi. Wkupiłam się. Skończyłam ćwiczenie, bo tato bardzo mnie pilnował i doglądał. Oczywiście musiałam to wszystko wykonywać, żeby dostawać dobre oceny, bo w moim planie było potem Liceum Muzyczne, do którego się dostałam, jako cudowne dziecko. Były tam przeszkody. Tam się nie uczy tylko przedmiotów muzycznych. Jest geografia, matematyka. I pierwszy alarm dla moich rodziców, że ja mam problem z oceną. To było tak- jak na następny semestr, czyli drugiej klasie licealnej, miałabym z tego przedmiotu dwóję – to odpadam.

**MF: Jaki to był przedmiot? Matematyka?**

MZ: Nawet sobie pani nie wyobraża! Nie, matematyka była do zniesienia. Najgorzej było z rosyjskim. I co moi rodzice postanawiają? Postanawiają, że ja dalej się uczę muzyki, robię średnią szkołę muzyczną w Krakowie i dostaję się do IV liceum w Mościcach. Moje papiery są przeniesione i IV liceum pozwala mi naprawdę rozwinąć skrzydła, bo zezwolili na występy. I co ważne, że jako laureatka tych wszystkich przesłuchań, w których biorę udział, dostaję się do Zielonej Góry! Tu miałam taką satysfakcję, że śpiewam po rosyjsku (mimo że w liceum nie sprawdziłam się w tym języku). Dostałam się do złotej dziesiątki! Byłam w nagrodę dwa tygodnie w Moskwie. To był pierwszy taki mój sukces dla Tarnowa, dla Krakowa. To była duża sprawa.

No więc żyję w tych Mościcach i mam dużo kolegów. Nieraz się spotykamy, nawet u mnie. Adam Serwin brał pudełka zapałek, czy jakieś ołówki, i o stół wybijał rytm, jak grałam. Potem przyszedł kolega Jasiu Kocoł, przyniósł gitarę, pudło. Funkcje (akordy) ja im podawałam, bo nigdy nie miałam z tym żadnych problemów. I tak się posuwamy. Nagle zauważamy, że istnieje Dom Kultury. Ja mam 16 lat, moi koledzy też, jesteśmy taką paczką kapitalnie związaną ze sobą. Związała nas muzyka. Dom Kultury Azotów umożliwił nam ćwiczenie. Dał nam salę, dobre instrumenty, mikrofony i tam zaczynamy pracować.

**MF: I to są lata 60., początki?**

MZ: Tak, to są lata jeszcze przed maturą, którą zdawałam w ’68. To się wszystko dzieje, kiedy chodzę do liceum. Jeżdżę do Krakowa, do średniej szkoły muzycznej - czyli kształcę się, bo to jest mój priorytet życiowy - ale moją pasję spełniam z Cumulusami. Powiem jeszcze raz skład: Adam Serwin- perkusista kapitalny, żyje do dzisiaj, jest historią bigbitu w Tarnowie. Wszystko pamięta i za to go cenię, bo jak ja coś zapomnę, Adam mi zawsze przypomni. To był perkusista w tej lawinie, którą nagraliśmy na płytę. Potem słynny Jasiu Piwowarczyk - gitara basowa, Leszek Słowik - gitara rytmiczna, Jasiu Kocoł - gitara i ja - wokal. Byłam jedna, chłopcy mi chórki robili. To była czwórka chłopaków, naprawdę bardzo muzykalnych. To nie byli kształceni muzycy, to byli amatorzy, ale śpiewali duszą. A dusza jest bardzo ważna w muzyce, nie każdy ją ma.

Moja pozycja w Mościcach: już jestem ważna. Tolerują mnie, akceptują, już nie przezywają. A przezywali mnie zawsze „Pyza”, bo zawsze byłam bardzo okrągła. To był mój problem, jak tu walczć z tym przezwiskiem. Ale potem, jak widzieli mnie na scenie, to akceptowali. Miałam już przyjaciół. Proszę mi wierzyć, że jak teraz jadę z Tarnowa do Mościc mogę tylko odwiedzać rodziców na cmentarzu mościckim, bo tam leżą oboje. Ale mam taki dreszczyk emocji, bo tam byli moi koledzy, którzy są już starszymi ludźmi. Moje myśli ciągle wracają, że gdzieś kogoś spotkam z moich koleżanek, że ktoś będzie mieć 30, 20, 15 lat. Niestety tego już nie da się zrobić.

Spotykamy się do dziś, to bardzo cenne, ludzie Mościce trzymają się razem. Chodziliśmy do szkoły numer 8. W siódmej klasie (bo ja kończyłam siedmioklasowy system) przyniesiono nas do dwudziestki. Muszę napomknąć, że mój tato był w komitecie budowy szkół, w ich rozbudowie i może dzięki niemu szkoła 20. ma pierwsze i drugie piętro. To był działacz społeczny. Bardzo dużo zrobił dla Mościc. Moją pierwszą posadę dostałam właśnie w dwudziestce, szkole, o którą mój tato tak walczył. My, właśnie ta VII B, od pierwszej klasy, spotykamy się bez mała, co roku. Są to tak kapitalne wspomnienia, bo nasze spotkania nie mogą się skończyć. Każdy ma jakiś bagaż swoich doświadczeń i jesteśmy już dziadkami, ja jestem prababcią nawet, to nas łączy, te Mościce. Bo Tarnów już nie. Tarnów owszem… Znam ludzi, szanuję ich, szanują mnie jako nauczycielkę, jako wychowawcę dzieci. Ale tu już nie ma tej miłości, tu są ludzie z różnych miast, wsi, tu jest wymieszane. Mieszkam na blokowisku, nie mam tu sentymentów. Sentymentem były Mościce. Tam była pierwsza miłość, tam były pierwsze osiągnięcia. To są wspomnienia.

**MF: A klimat miejsca?**

MZ: Chodzi pani o mieszkanie?

**MF: Nie, w ogóle klimat miejsca. Czy mieliście świadomość, że jest to jednak wyjątkowe miejsce, zbudowane tak, żeby było ludziom wygodnie?**

MZ: Tak, to było miejsce dla ludzi, nie przeciwko ludziom, dla ludzi. Tam były parki, tam były place zabaw, tam były podwórka, tam można było w piłkę ciupać. Moi koledzy i szyby wybijali. Teraz pod blokiem nie wolno robić, bo krzyczą, bo wrzeszczą - ci starsi państwo z bloków. Tam wszystko wolno nam było robić. Wybudowali basen, żużel. To są niezapomniane historie. A po żużlu był koncert w muszli. My, Cumulusy, tacy gówniarze młodzi, gramy wszystkie przeboje, ludzie się bawią na deskach. Nie trzeba było ludziom dużo. Nie trzeba było sprzętu niesamowitego jak teraz mają, na przykład amfiteatr w Tarnowie. Było to spontaniczne i tego nikt nie wróci.

**MF: Tak spontanicznie, pani Małgosiu proszę nam coś zagrać, co pani grała na tych koncertach.**

(muzyka)

MZ: To był „Charleston”.

Kolega mojego taty przyjechał z Rzeszowa, był muzykiem, odwiedził nas i mówi:

—„Boguś, pokaż mi tą twoją córcię”. I podarował mi tytuł: „Ze starego gramofonu”. To był pan Tadeusz Hejda z Rzeszowa. Kolega taty z czasów okupacji, kiedy byli młodymi chłopcami… Przyjaźnili się. Do dzisiaj ta piosenka zrobiła dużą furorę. Nie sknociłam jej, puściłam w świat. Opracowałam i tak mieli grać, jak ja sobie życzyłam. Teraz ją lubię grać ragg time’owo.

**MF: Kogo jeszcze z muzyków pani pamięta, jako takiego wyjątkowego - twórcę tamtego czasu?**

MZ: Nie sposób nie wspomnieć Kazimierza Ożgi. To był super człowiek, zdolny mężczyzna. To był muzyk, ale to był człowiek przede wszystkim. Zaczęło się wszystko od tego Kazimierza. Byłam w Krakowie, jak spotkali się z moim tatą. Kazimierz słyszał, że ja jestem rozśpiewana i mówi:

—„Panie Bogusławie, jak Małgosia przyjedzie do was, niech przyjdzie na jedną próbę”. No i poszłam. Troszkę się bałam, bo przecież byłam smarkacz - 15 lat to przecież dziecko. Przychodzę na tę próbę. Byłam zachwycona piosenką „Maj i ty”. To była piosenka z repertuaru Ireny Santor. Piękna piosenka, pięknie mi akopaniowali. Był tam pan Stasiczak, pan Ożga grał na fortepianie, pan Pękala na kontrabasie. A na perkusji, nie powiem nazwiska, może obrażę tego pana, ale to takie ciężkie lata. Już mi się te składy bardzo mylą, a nie chcę kogoś skrzywdzić, sztucznie go posadzić. Świetne było trio, właściwie kwartet, bo fortepian czwarty. Pięknie mi zagrali.

Pomiędzy mną a Kazimierzem Ożgą zawiązała się przyjaźń. On starszy – jak mój tato prawie… może nie…, ale jak wujek, i mówi:

—„Małgoś, to ja cię przygotuję. Pojedziesz na przesłuchania piosenki radzieckiej”. Opracował „Naszyjnik”. Pojechałam. Właściwie to on mi otworzył tą całą drogę.

**MF: I wtedy była ta nagroda?**

MZ: Pojechałam do Krakowa. W Krakowie poradziłam sobie. Powiedział mi tak:

—„Dziecko. Ty masz jedno, czego inni nie mają. Po prostu ty umiesz grać”.

Powiedział: Słuchaj, tą piosenka w F-durze będziesz grała, bo dasz sobie radę z głosem. Ja to szybko złapałam i mówi:

—„Po co ja mam z tobą jechać do Krakowa? Ty jesteś przez to oryginalna, że śpiewasz i grasz. Tak koleżanki nie potrafią, ani koledzy, bo muszą mieć akompaniatora, nutki, i tak dalej”.

A ja ukłoniłam się, siadłam do fortepianu, i wie pani, kto wtedy mnie zapowiadał w Krakowie? To było pod Baranami, pan Andrzej Jaroszewski. To był pierwszy, taki sławny na Polskę, konferansjer. Po zaśpiewaniu „Naszyjnika” śpiewałam „Czarnego kota” a on mówi mi potem: —„Zobaczysz, że Ty wygrasz”.

Nie wierzyłam w to, bo byli tam ludzie z akompaniatorami. Andrzej Zieliński akompaniował niektórym, a ja grałam sama. I faktycznie, wybrano mnie do tej Zielonej Góry!

W Zielonej Górze to było coś, co mogło mnie spotkać najlepszego. Do „Czarnego kota” akompaniował mi pan Debich (orkiestra Debicha, łódzka). Do tej drugiej piosenki, „Naszyjnika”, był pan Czesio Majewski, kwartecik. Czesio tak mi plumkał i to mnie denerwowało. No więc pytam go: —„Przepraszam pana, czy mogłabym sobie sama tak spróbować?”. Jak on usłyszał to mi powiedział: — „Dziecko, po co ja ci jestem? Perkusja ci tylko będzie pykać, a ty sobie sama graj”. I to mnie wyróżniło, że byłam inna. Zawsze tą inność sobie ceniłam. Dzięki moim rodzicom, którzy mieli siłę i byli dla mnie tacy nieustępliwi, a równocześnie uwielbiali mnie.

Kończymy szkołę. Chłopcy kończą szkoły zawodowe, Leszek technikum, ja liceum, każdy gdzieś idzie. Ja zostaję dalej w Mościcach. Po maturze, gdy skończyłam i średnią maturę zdałam, dostaję się na studium nauczycielskie na Wydział Muzyki. Kapitalny nastrój tej uczelni, bo wszyscy byliśmy po średniej szkole muzycznej. Znaliśmy się. Tworzymy tam wspaniały chór i zespół wokalny. Prowadzi to pan Mieczysław Chudowa, fantastyczny człowiek. Do dzisiaj jeszcze wyszukuję sobie pewne rzeczy, których mnie nauczył. To mi ułatwia prowadzenie chóru, czy zespołu, bo miałam takiego świetnego wykładowcę po prostu.

Moje życie nadal się toczy w Mościcach. Chłopców z Cumulusów nie ma, rozchodzą się. Zostaje tylko Adam Serwin. W Tarnowie istnieje potężna grupa znana jako „Filipy”. Tam też coś się podziało, że chłopcy musieli zespół opuścić. Reszta tych chłopców przychodzi do Azotów. I tworzymy grupę. To już nie są Cumulusy, to są Filipy. Przyjęliśmy nazwę Filipów. Ja jestem jedyną dziewczyną, która śpiewa. Marek Kobielski, Adaś Pazdan, Bronek Kornaus - to są ci chłopcy. Mogę niektórych opuścić, przepraszam bardzo, ale to są już lata, grube lata wstecz. Świetnie nam wszystko współbrzmi i dobrze nam idzie praca.

Wygrywamy konkursy, festiwale ogólnopolskie i wtedy Związek Chemików proponuje nagranie pierwszej płyty. Na ogólnopolskich festiwalach zajmuję pierwsze miejsce, przy akompaniamencie oczywiście Filipów, bo sama bym sobie nie poradziła,. gdybym nie miała dobrych akompaniatorów. Nagrywamy płytę dla chemików.

**MF: Branżowa, branżowe wydawnictwo?**

MZ: Branżowa, ale to jest osiągnięcie. Nagrać płytę w tych latach, to nie jest tak jak dzisiaj, że się idzie na jakąś X uliczkę i tam jest studio nagrań. Nie. To było nagrywane w katowickiej telewizji. Było to zrobione fachowo. Na dzisiejsze czasy na pewno ulega to opinii i krytyce, ale wtedy to było naprawdę duże osiągnięcie. Tam właśnie zaśpiewałam „Nie bądź na mnie taki zły”, ale zaznaczam, że wtedy miałam 16, czy 17 lat. Teraz mam ho-ho, nie mówię, i ciężko mi śpiewać tę piosenkę.

**MF: Pani Małgosiu, co by pani powiedziała jakbyśmy teraz puścili to archiwalne nagranie z ‘67 roku „Nie bądź na mnie taki zły”?**

MZ: O, to bym prosiła, bo wtedy jeszcze mogłam śpiewać.

**MF: Ale to będzie bardzo trzeszczało. Może trzeszczeć?**

MZ: No oczywiście, że może trzeszczeć. To świadczy o tym, że to było dawno.

(muzyka)

**MF: To był hit totalny!**

MZ: Tak! Drugim hitem była „Lawina”, którą Adam nagrał. To był wspaniały perkusista, Adam Serwin był wspaniałym perkusistą. Wycofał się chłopina, bo zdrowie nie to i tak dalej, ale tej klasy byli moi koledzy. Wszystko grało, jak to się mówi, z kapelusza. Jeżeli jakąś nową piosenkę przynosiłam, bo miałam największą możliwość. Miałam pierwsza w Mościcach magnetofon. Tato nagrywał z Radia Luksemburg, jak coś szło. Toma Jonesa, czy coś. Ja łapałam tą piosenkę, miałam to nagrane, do chłopaków, tekst żeśmy pisaliśmy, jak to się mówi, na stoliku albo kolanie.

**MF: Ze słuchu też pewno?**

MZ: Tekst musiał się zgadzać z metrum, ze wszystkim co muzyka dyktowała.

**MF: Czyli nie śpiewaliście po angielsku? Wymyślaliście polskie teksty?**

MZ: Wymyślaliśmy sobie teksty polskie. Jak było lato to o lecie. Ktoś nam powiedział, że Tom Jones śpiewa piosenkę o lecie, kiedy mnie pokochasz. No to, kiedy można kochać? Tylko latem się kocha, a potem to już się siedzi w domu i się nie kocha. Tak powstawały nasze przeboje. Jeżeli śpiewaliśmy zagraniczne piosenki, ale z polskim tekstem, nikt tego nie bojkotował. Byliśmy na tyle dojrzali, że nas śmieszyło jak ktoś udawał, że śpiewa po angielsku i to był jeden bełkot. To nie był angielski. Dzisiaj młodzież uczy się angielskiego od małego. Te dzieci potrafią, nie muszą fonetycznie się uczyć, one wiedzą co czytają. Dlatego myśmy popularyzowali polską muzykę, polskie teksty. Jeżeli było coś zachodniego z muzyki.

**MF: Ale Tom Jones o tym nie wiedział pani Małgosiu, że przerobiliście jego utwór?** (śmiech)

MZ: Tom Jones chyba nie. On mnie nie zna. Jedyny, co mnie nie zna (śmiech).

**MF: Bo dzisiaj to są zupełnie inne czasy…**

MZ: Piosenkę, jak się wypuszcza w świat, to ten ktoś bierze taką kasę, że już drudzy mogą to zepsuć. Ale to nie było zepsute. Tekst był radosny, bo myśmy byli młodzi, nas cieszył tekst o miłości.

**MF: Nie pamięta tego pani Małgosiu?**

MZ: Tej piosenki? (Pani Małgosia gra fragment) Tyle pamiętam, więcej nie pamiętam.

**MF: Fantastycznie, tylko wie pani jaki ja mam problem? Taki, że jak ja Panią o coś proszę, pani zaczyna pół sekundy po tej prośbie.**

MZ: I się nie nagrywa?

**MF: Nagrywa, tylko z takim mocnym uderzeniem w klawisze…**

MZ: Bo ja w jednym momencie sobie tak myślę, czy ja jestem w F-dur czy G-dur, w czym najlepiej, w czym dam radę?

**MF: Sprzęt nie daje rady, bo ja nie jestem w stanie tak szybko przestawić. Z przesterem będzie (śmiech).**

MZ: Niech będzie, jak będzie. Niech ludzie wiedzą, że starsze panie też jeszcze żyją.

**MF: Dobrze. Pani Małgosiu, wiemy już, że to były przeróbki Toma Jonesa, a potem co się stało? Jak zakończyła się kariera Filipów?**

MZ: Śpiewaliśmy z Adamem duety.

**MF: Ale Filipów.**

MZ: Aa, „Filipów”. No też się z czasem wszystko rozwala. Proszę panią, a co się stało z „Czerwonymi Gitarami”? A co się stało z „No to co”? A co się stało z „Niebiesko- Czarnymi”? Wszyscy gdzieś, coś tam się plącze, każdy idzie w swoją stronę. Kończy się już ten bigbitowy czas i teraz przechodzę do Andrzeja. Pod skrzydła Andrzeja Radzika, który przyszedł do Tarnowa, objął stanowisko kierownika muzycznego. Faktycznie, Małgosia troszkę mądrzeje, repertuar już nie jest taki śmieszny, nie jest taki bigbitowy. Zaczynam śpiewać poważniejsze piosenki, takie bardziej estradowe, literackie. Ta grupa u Andrzeja Radzika to był inny sposób.

**MF: Czarne Jaskółki?**

MZ: Tak. To była inna muzyka. Człowiek, gdy dochodzą lata, to troszeczkę priorytety się zmieniają. Tam oczywiście jest już moja koleżanka Marta Ziembowska. Nagle pan Radzik mi oświadcza, że będzie wspaniały baryton. Zawsze jest więcej solistek, mniej solistów. No faktycznie, poznaję swojego przyszłego męża na pierwszej próbie. Chyba coś zaiskrzyło, potem śpiewaliśmy dueciki. Bardzo to ładnie brzmiało, bo Adam był barytonem a ja sopranem. Muzycznie to bardzo ładnie brzmiało. W ‘71 roku stanęliśmy na ślubnym kobiercu i tak z Adasiem śpiewaliśmy przez 39 lat, mając dwoje, też muzycznie zdolnych, dzieci. Niestety życie pisze scenariusze, zostałam sama. Zawsze w moim domu brzmi, może nie wokal, ale dźwięk fortepianu. Daję lekcje, pomagam uczniom ze szkoły muzycznej w przedmiotach muzycznych. Jednak moje życie potoczyło się w ten sposób, że po wszystkich tych edukacjach muzycznych ja staję się wyuczonym…

**MF: Belfrem.**

MZ: Belfrem wychowania muzycznego. Pierwsza moja posada jest w szkole nr 20, u dyrektora Grabca - cudownego człowieka, który był wcześniej moim wychowawcą. To była sztuka, żeby być jak dziecko, ale równocześnie już miałam ambicję jako nauczyciel. Dawałam radę. Zostawiłam po sobie chyba dobre wspomnienie. Poza tym, muszę się jednym pochwalić, że nie tylko pracowałam w (szkole) 20. ale pracowałam w 9. i pracowałam w 6. I ta szóstka dała chyba mi największą satysfakcję, bo tam powstał zespół „Małolatki”. Tym się warto pochwalić. Mimo, że to były tarnowskie dzieci, ale jak Dom Kultury urządzał Festiwal Piosenki Radzieckiej to szły tam moje dzieciaki, ta szósteczka dzieci. A wśród nich była moja córcia Olga. Wróciliśmy jako laureaci Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze. Występowaliśmy też w Mościcach, chciano się pochwalić, że w Tarnowie istnieje zespół będący laureatem Festiwalu. Potem trzech chłopców dostało mutację, musiałam dopełnić skład dziewczynek innym dziewczynkami. To był już taki oktecik z małą, fantastyczną solistką Madzią Serwin - córeczką Adama Serwina. Geny muzykalności nie zanikają. Weźmy przykład Jasia Piwowarczyka – jego córka Magda zdobyła pierwsze miejsce w „Drodze do gwiazd”. Geny przechodzą na dzieci.

**MF: Właśnie, jeśli mówimy o takich rodzinach, klanach, gdzie ten talent przechodzi z pokolenia na pokolenie, to Kazimierza Abratowskiego pani pamięta?**

MZ: Pan Kazimierz to był taki kochany dziadzio chodzący po Mościcach. Wiem, że ta orkiestra i mandoliniści. Mam koleżanki, które tam grały. To był człowiek wielki i syn jego jest wielki i wnuk. Mam nieraz kontakty z Jurkiem. Uważam, że to są właśnie te rodziny, które coś po sobie w Mościcach zostawiły. To przeszło z rodziców na dzieci, z dzieci na następne dzieci. Muzyka to jest taka bestia, że ona przechodzi w genach, te nutki się wbijają w krew i tak płyną w człowieku. Widzę po swoich dzieciach, po swoich wnukach - każdy coś z muzyką ma do czynienia. Bo my to kochamy. To nas wiąże. U nas święta są bardzo uroczyste. Siadam, śpiewamy kolędy na głosy.

**MF: Jak pani pamięta życie kulturalne, muzyczne Mościc? Jakie znaczenie miały Czarne Jaskółki pana Andrzeja Radzika i jakie to miało znaczenie takie kulturotwórcze, środowiskowe?**

MZ: Miało to świetne znaczenie, bo do dzisiaj nie ma takiej imprezy jaką wtedy się tworzyło. Jeszcze w Starym Domu Kultury. Muszę pani powiedzieć, że Stary Dom Kultury to była dusza Mościc. Tam się rodziły talenty, tam się rodziły imprezy. Na przykład była impreza „Kalendarz pamięci”. To była impreza gdzie w pierwszej części my, amatorzy występowaliśmy. W drugiej części, przyjeżdżała np. Regina Pisarek czy Framerowie – tego typu piosenkarze, którzy podpisali kontrakt, i tą drugą część wypełniali. Jak się skończyła jedna i druga część to wtedy chłopcy po prostu grali i odbywał się dancing. Ludzie siedzieli przy stolikach, był plac do tańczenia. To były kapitalne imprezy. Pewno, że to było dla stałych bywalców, bo tam ciężko było się dostać, nie była to aż tak wielka sala. Ale ci ludzie mieli cudowne soboty czy niedziele. Chyba w sobotę się odbywały.

**MF: To były 70. lata?**

MZ: Tak, to były 70. lata. W ‘72 ja zaszłam w ciążę. Uważam, że kobieta w ciąży nie nadaje się na scenę, bo to jest tak intymna sprawa kobiety i jej męża, że to nie jest na pokaz. Wycofuję się ze sceny, mój mąż też. Pracuję w swoim zawodzie jako muzyk, mąż pracuje w innym zawodzie technicznym. Nasza kariera w tym miejscu się kończy.

**MF: I udział taki intensywny w życiu kulturalnym Mościc, tak?**

MZ: Tak, to sobie cenię bardzo. W Tarnowie teraz się odbywają tańce na rynku, ale to ma inny wymiar. Może faktycznie tu większa ilość ludzi może uczestniczyć, bo rynek jest duży i pół miasta może się przyjść bawić. Wtedy było to dla ludzi, którzy to lubili. Nikt nie zmuszał ich, żeby przyszli na koncert. Jednak czytając afisze zawsze była pełna sala i ludzie się umieli cieszyć i bawić.

**MF: Pani Małgosiu, a gdzie się odbywały wasze próby, jeszcze w czasach Cumulusów, Filipów?**

MZ: Dom Kultury, teraz tam są sale konsumpcyjne jak są imprezy, wesela, spotkania, to jest ten parter. A pani wchodziła do Domu Kultury po schodach na górę i tam były sale, tam był sekretariat, sale do ćwiczenia. Cumulusy mieli jedną salę, ktoś tam ćwiczył w drugiej sali. Jakbyśmy nie mieli, bo we wszystkie dni tygodnia…

**MF: To było w Starym Domu Kultury w Mościcach?**

MZ: Wszystko w Starym Domu Kultury.

**MF: To Kasyno, tak?**

MZ: Tak. To nasze Kasyno gdzie teraz jest gastronomia i z tego słynie, bo faktycznie ludzie sobie chwalą. Ale tam już nic muzycznego się nie dzieje. Przenieśliśmy się. Śpiewałam na otwarciu Nowego Domu Kultury. Mój mąż też, Marta Ziembowska i ludzie, którzy pracowali z Radzikiem. Był wtedy minister Motyka. To była gala niesamowita, ale powiem pani szczerze - nikt nie odda mościckiego nastroju, jaki był w Starym Domu Kultury. I tym bym się pożegnała. Najpiękniejsze chwile przeżyłam w Starym Domu Kultury. Moi koledzy, moi znajomi. To tętniło życiem. Wyuczył nas wszystkich Stary Dom Kultury, tyle mogę powiedzieć o Mościcach. Cudowne były Mościce, cudowne było życie w Mościcach. Żyliśmy jak w kolorowe ptaki.

(muzyka)